

Polityka (bardzo) seksualna

3 sierpnia 2008

Dzisiejszej lewicy i prawicy wszystko kojarzy się z jednym.

W starym dowcipie oficer pyta szeregowego, z czym mu się kojarzy kolor biały. – Z d... – odpowiada. Oficer zdziwiony pyta: a czerwony? – Też z d... Dlaczego? – draży temat przełożony. – Bo mnie się wszystko kojarzy z d... Ideologom i politykom dzisiejszej prawicy i lewicy też się prawie wszystko kojarzy właśnie z tym.

Gdy lewica do postulatów socjalnych dołączyła obyczajowe, jakaś logika w tym tkwiła. Można uznać, że wyzysk i dominacja nie dotyczą wyłącznie sfery ekonomicznej, lecz także kulturowej. Nawet gdy zniesione zostały formalno-prawne zakazy i bariery, dyskryminujące rozmaite postawy kulturowe czy mniejszości seksualne, zapewne w nawykach i obyczajowości pozostały ślady dawnych postaw. Kwestia dyskusyjna, czy to skutek trwałości tradycyjnej kultury, czy np. biologicznych skłonności człowieka, a więc jak z tym problemem sobie radzić, jeśli w ogóle można – ale fakt pozostaje faktem: jakaś forma dystansu, a czasem także aktów nietolerancji, mniej lub bardziej dotkliwych, istnieje mimo zmian przepisów czy treści programów nauczania.

Można zatem uznać, że warto się pochylić nad owym zjawiskiem. Nie mówię wcale o tym, że wszyscy mają się nawzajem uwielbiać. Na paranoję zakrawa mi fakt, gdy w kilku krajach tradycyjny etos chrześcijański zostaje poddany krytyce jako homofobiczny, choć wynika on wprost z przesłania Biblii. Ale nie da się ukryć, że oprócz licznych chrześcijan, którzy uważają homoseksualizm za grzech i odmawiają zgody na zrównywanie postaw homoseksualnych z tradycyjnymi, są też takie środowiska, które zamiast argumentów lubują się w wyzwiskach od „pedałów”, chcą gejów i lesbijki wygnać lub przymusowo leczyć.

Bez trudu można zrozumieć, że czy to religijne (chrześcijaństwo) czy kulturowe dziedzictwo danej zbiorowości nie zawiera wielu „nowomodnych” i „postępowych” wątków i postaw, a osoby kultywujące takie postawy mają prawo żyć w przekonaniu (nawet jeśli fałszywym), że „nowinki” zagrażają wartościom, które są im bliskie. Nie ma zatem nic złego czy dziwnego w tym, że chrześcijanie krytykują choćby śluby homoseksualistów, a rozmaici niereligijni konserwatyści protestują przeciwko adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe. Na pewno to, co nazywamy moralnością, jest jednym z elementów tożsamości religijnej i etnicznej, a naruszenie kodeksu etycznego zbiorowości skutkuje zmianami w jej łonie lub przynajmniej potencjalną możliwością takich przeobrażeń. Strach czy dystans wobec zmian jest postawą naturalną i nie można od nikogo wymagać, by sprawnie, szybko i bezboleśnie zagłuszył rozmaite wątpliwości.

Można więc uznać, że debata związana z kwestiami seksualnymi jest zjawiskiem całkowicie naturalnym – i w przypadku obrońców tradycyjnej moralności, i wtedy, gdy inni ją krytykują w imię wyartykułowania problemów środowisk, którym owa moralność sprawia jakieś problemy. Jednak skala, jaką osiągnęło to zjawisko, nie wydaje mi się już zjawiskiem naturalnym, a skutki tego dla debaty publicznej i działań społeczno-politycznych są opłakane. Szczególnie w Polsce, gdzie po niemal pół wieku PRL-owskiej „zamrażarki” wszystkie tendencje ideowe z „wolnego świata” są przyjmowane bezrefleksyjnie, zaś ich wyznawcy cechują się bardzo dużym zapałem.

Gdyby potraktować wypowiedzi liderów i ideologów sceny politycznej jako odzwierciedlenie postaw ogółu Polaków, to można by wywnioskować, że mało ważne są dla nas problemy ekonomiczne, wizje rozwoju, kwestie ustrojowe i wiele innych tradycyjnych elementów polityki, zaś nic nas tak nie martwi i nie ekscytuje, jak to, co można nazwać zbiorczo moralnością. I zapewne tak po części jest, jak w samospełniającym się proroctwie – skoro politycy i ideolodzy epatują nas kwestiami

związanymi z seksualnością, to w efekcie przeciętnie aktywny politycznie Polak zaczyna postrzegać świat przez ich pryzmat. Stajemy się jak szeregowiec z cytowanego dowcipu – wszystko kojarzy się nam z d...

Zobrazuję to kilkoma przykładami, które skłoniły mnie do niniejszych przemyśleń. Są one chyba wystarczająco wymowne, aby zastanowić się nad tym, czy wszystko jest w porządku z dzisiejszymi sporami ideowymi oraz ze sposobem konstruowania tożsamości poszczególnych opcji politycznych.

Pewnego dnia na konserwatywnym forum dyskusyjnym natrafiłem na wątek, który w tytule miał „bojkot McDonald'sa”. Zmęczony prymitywizmem polskich konserwatystów, którzy debatują głównie o wspomnianej „moralności” oraz o obniżaniu podatków, pomyślałem, że może wreszcie dostrzegli nieco więcej. Bojkot McDonald'sa to, wydawałoby się, temat dla konserwatystów wymarzony – kto jak kto, ale właśnie oni powinni wieszać psy na ekspansji tandetnej oferty, ujednoliconej w skali świata, która wypiera tradycyjne, lokalne nawyki żywieniowe, a wraz z nimi całą kulturę kulinarną. Na to, że skrytykują sieć fast foodów za wyzysk personelu i XIX-wieczne stosunki pracy, nawet nie liczyłem – wśród polskiej prawicy przesłanie katolickiej nauki społecznej jest popularne mniej więcej tak samo, jak capoeira lub origami. Liczyłem natomiast na to, że wreszcie ktoś dostrzegł, iż ekspansja prymitywnej kultury konsumpcyjnej w jej zunifikowanej formie, po prostu szkodzi narodowemu etosowi. Jak myślicie, za co jednak McDonald's miał być bojkotowany? Za to, że podobno jest czy chce być firmą tzw. gay friendly, czyli przyjazną homoseksualistom.

Innym razem kolega poinformował mnie o losach naszego znajomego. Ten wieloletni lewicowy działacz, uczestnik setek inicjatyw, zapalony społecznik, skazany w procesie sądowym za wspieranie strajku jednej z grup pracowniczych, od dawna zajmujący się pomocą rozmaitym grupom wykluczonych i sponiewieranych Polaków, udał się ni z tego ni z owego na tzw. paradę równości. Nigdy nie zajmował się taką tematyką, a jego

lewicowość dotyczyła kwestii socjalnych, nie obyczajowych – zajmowanie się tymi drugimi wręcz krytykował. Co go skłoniło do takiej decyzji? Podobno to, że w swoim środowisku został do tego stopnia zaszczyty jako „homofob”, że dla świętego spokoju postanowił zamienić flagę czerwoną na tęczową i paradować w jednym pochodzi m.in. z tolerancyjnymi ultraliberałami, którzy bez mrugnięcia okiem likwidowali całe zakłady czy wręcz branże, nie troszcząc się ani minuty o ofiary tego procederu, czyli tysiące pracowników.

Rodzima prawica wojowała kiedyś z billboardami reklamowymi. Fajna sprawa, pomyślałem – co wspólnego ma bowiem z konserwatyzmem ten szpetny proceder? Co dobrego z punktu widzenia tożsamości kulturowej wynika z faktu, że zabytkowe starówki wielu polskich miast wprost zaklejone są krzykliwymi billboardami, nierzadko w dodatku powielającymi grafikę i hasła powstałe o tysiące kilometrów stąd? Jaką wartość prezentują wielkie tablice ustawione wzdłuż wielu dróg w Polsce, szpecąc krajobraz kulturowy? Co wspólnego z dbałością o pamiątki przeszłości mają takie zjawiska, jak wieszanie wielkich płacht reklamowych na Kościele Mariackim i murach Wawelu? Można by spodziewać się, że konserwatyści będą wrogiem takiego estetycznego śmietnika. Przeciwno czemu jednak protestowali? Przeciwno billboardom reklamującym bieliznę, na których modelka miała odsłonięte jakieś 20% biustu. Bo dzieci patrzą! Jasne, że patrzą – patrzą też na Wawel obwieszony płachtami reklamowymi. Niech się dzieci uczą, po co są zabytki kluczowe z punktu widzenia tożsamości narodowej – po to, żeby prywatne firmy mogły traktować je jako miejsce ekspozycji, napędzającej im klientów. Wawel obwieszony reklamową tandetą to ucieleśnienie ideałów konserwatywno-liberalnych – jest przeszłość i tradycja, jest też rynek i zysk...

Niedawno na jednym z lewicowych portali internetowych dwójka publicystów prowadziła dyskusję o „lewicowej homofobii”. Autorzy przekonywali czytelników, bez żadnych konkretów, że w środowiskach lewicy wręcz roi się od osób niechętnych

homoseksualistom i że jest to skandal. W dyskusji pod tekstem kilkanaście osób z przeróżnych środowisk lewicowych i lewicujących napisało niezależnie od siebie, że taka diagnoza jest zupełnie bzdurna, bo nie o żadną homofobię chodzi. Zwracali uwagę, że problem dyskryminacji gejów i lesbijek jest marginalny, choć mocno wyolbrzymiany, a w kraju takim jak Polska istnieje całe mnóstwo problemów pilniejszych, poważniejszych i dotyczących znacznie większych grup społecznych. Wszyscy uczestnicy dyskusji twierdzili, że nie przeszkadza im równe traktowanie osób homoseksualnych, natomiast są przekonani, iż mamy do czynienia z mnóstwem innych, dużo poważniejszych problemów, dotyczących osób, za którymi – inaczej niż za gejami i lesbijkami – nie ujmują się np. duże liberalne media. Jak widać, nie chodzi tu o żadną homofobię, lecz o inny wybór priorytetów. Czy to coś zmieniło w postawie autorów wstępnej diagnozy? A skądże, jeden z dwójki autorów uznał, że takie właśnie stawianie sprawy to kłująca w oczy homofobia, będąca, jak widać, palącym problemem lewicy czy wręcz stawiająca lewicowość owych dyskutantów pod dużym znakiem zapytania.

Tego typu przykładów z lewicy i prawicy mógłbym podać znacznie więcej. Stawianie w centrum dyskusji problematyki związanej z seksualnością – mniejszości seksualne, identyfikacja płciowa (feminizm), postawy wobec seksu (edukacja seksualna, antykoncepcja itp.) – jest powszechne. Jeszcze bardziej niż w polityce – gdzie czasami trzeba zejść na ziemię, tj. zniżyć się do problemów, którymi żyje elektorat, a ten częściej styka się z brakiem łóżek w szpitalach niż np. z gejami i ich rozterkami – widoczne jest to w środowiskach ideotwórczych. Dla głównego nurtu myśli lewicowej „nowoczesna” postawa wobec kwestii okołoseksualnych i stawianie ich w centrum uwagi, stanowi papierek lakmusowy lewicowości. Z kolei główny nurt prawicy ocenia moralną kondycję każdego człowieka i całego społeczeństwa niemal wyłącznie przez pryzmat postaw dotyczących seksualności, bagatelizując wiele innych zjawisk i postaw składających się na to, co można nazwać godnym życiem.

Jeśli weźmiemy dwa najbardziej rozpoznawalne czasopisma obu opcji, czyli „Fronde” i „Krytykę Polityczną”, to jak na dłoni widzimy prawicę i lewicę seksualną. „Fronda”, która kiedyś była pismem bardzo szeroko i nieszablonowo omawiającym rozmaite kwestie kulturowe, od jakiegoś czasu koncentruje się na problematyce obyczajowej i okołoseksualnej. Nie proponuje w tej mierze niczego nowego czy świeżego, a jedynie niemal dosłownie skopiowane trendy i opinie amerykańskich neokonserwatystów, powtarzane do znudzenia i przesytu. „Krytyka Polityczna” z kolei od początku reprezentowała „lewicę obyczajową”, a sporadycznie pojawiające się tam wątki socjalno-ekonomiczne giną wśród takich kwestii, jak kino feministyczne czy homoseksualne skłonności literatów. Również tutaj trudno o oryginalność, bo nie sposób za taką uznać kopiowania i nachalnego epatowania pomysłami zachodniej Nowej Lewicy o niemal już półwiekowym rodowodzie. O przepraszam, oryginalnym wkładem w debatę jest ze strony tego środowiska temat prostytutki w obozach zagłady, bo i taka tematyka pojawia się w „KP”...

O czym świadczy natrętne wałkowanie tematyki seksualnej? Można doszukiwać się różnych przyczyn – od obsesji po odwracanie uwagi od dużo ważniejszych kwestii – ale nie w tym rzecz. Ważniejsze jest dostrzeżenie oczywistego, choć w tym kontekście jakby zapomnianego faktu, że jednak nie wszystko kręci się wokół d... Co więcej, kręci się wokół niej coraz mniej. Można uznać, że na Zachodzie w latach powiedzmy 60. nałożyły się na siebie dwie tendencje: rozwój i stabilizacja ekonomiczna oraz wyczerpanie się dotychczasowych wzorców kulturowych. Nie trzeba się było martwić o pracę, poziom życia był wysoki i stale rósł, a jednocześnie zderzyły się oczekiwania młodzieży z postawami pokolenia ich rodziców. W takiej sytuacji na scenę weszły nowe trendy i postawy – nowolewicowy bunt, oparty głównie o kwestie obyczajowo-kulturowe. Wkrótce wywołał on reakcję obronną środowisk konserwatywnych, które też jednak dostosowały się do nowych czasów i ich wyzwań. Ta kulturowa wojna była tyleż

uzasadniona, co nieunikniona. Sęk w tym, że obecnie jest ona anachroniczna. Dziś spory zdominowane przez kwestie obyczajowe są dla ich uczestników być może ważne, a zapewne wygodne (pozwalają być w centrum uwagi, bez zajmowania się problemami trudniejszymi i mniej popularnymi), ale nie są one kluczowe z punktu widzenia wyzwań, przed jakimi stajemy.

Dziś, po kilku dekadach neoliberalnej globalizacji, to nie prawa gejów, antykoncepcja czy zapłodnienie in vitro dotyczą sedna problemu. W gospodarce nastąpiło niejako cofnięcie się do czasów sprzed epoki stabilizacji gwarantowanej przez politykę państw dobrobytu z lat tzw. złotej trzydziestki (1945-1975). Pojawiły się jednak nie tylko stare problemy społecznych skutków nieskrępowanego kapitalizmu, ale także rozliczne nowe zjawiska – wyczerpywanie się kluczowych surowców, dewastacja środowiska naturalnego i jej skutki, dynamiczny rozwój technologii ingerujących w same granice człowieczeństwa (klonowanie, eksperymenty genetyczne) i w ogóle życia (modyfikacje genetyczne roślin i zwierząt), stale rosnąca i nierzadko wymuszana mobilność społeczna, konflikty religijno-etniczne, destrukcja tradycyjnych struktur władzy i atrofia społeczeństwa obywatelskiego.

To wszystko sprawia, że żyjemy w sytuacji rosnącego chaosu i niepewności, a współczesne lub prognozowane problemy przypominają te, które zapełniały karty najstraszliwszych dystopii. Już dziś mamy do czynienia z ogromnymi możliwościami kontroli i manipulacji ludzkim zachowaniem, technologia przekształca przyrodę na skalę niespotykaną w historii ewolucji, do absurdu doprowadzono kwestię własności prywatnej (za posiadanie „nielegalnych kopii” piosenek czy filmów w domowym komputerze można trafić za kratki), automatyzacja skutkuje malejącym zapotrzebowaniem na pracę człowieka (przynajmniej tę tradycyjnie pojmowaną) i jego coraz większym wyobcowaniem z procesu produkcji, co rodzi coraz większe problemy materialne i psychologiczne. I tak dalej – tych wyzwań jest mnóstwo. Właśnie w takich realiach należałoby

oczekiwać od polityków i ideologów pogłębionej debaty, nowych wizji i strategii. A oni mydlą nam oczy gejami i lesbijkami, pigułkami antykoncepcyjnymi, „gołymi babami”, zapładnianiem takim i owakim, „brakiem zgody na dewiacje” i „zwalczaniem heteronormatywności”.

Kwestie moralności i seksualności nie są nieistotne. Ale prawica seksualna i lewica seksualna są jak szeregowy ze starego dowcipu. A może raczej jak Maks z filmu „Seksmisja”, do którego Albercik rzekł w pewnym momencie: „Nasza cywilizacja legła w gruzach, a tobie tylko dupy w głowie”.

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: [Obywatel](#)